

Stanisław Turowski

Wędrówka po obozach : fragmenty wspomnień

Palestra 27/8(308), 92-94

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

jego widać było tylko wielkie oczy. Lekki też był jak dziecko. Lekarz obozowy podał jako przyczynę zgonu: rak żołądka z przerzutami na wątrobę. Bezpośrednim jednak powodem śmierci adw. Kuleja było pobicie go przez esesmana w momencie, kiedy wypytywał nowo przybyłych więźniów o wieści z Częstochowy. Złe wiadomości z domu osłabiły też odporność psychiczną”.

STANISŁAW TUROWSKI

Wędrowka po obozach (fragmenty wspomnień)

Po przybyciu do Brzezinki 4 września 1944 r. była jakaś dezynfekcja. Niektórzy zmarli. Pewnie chorzy na serce. Leżeli w szeregu na apelu do liczenia. Obok w szeregu transport Żydówek z Holandii. Przeważnie elegancko ubrane. Po kilku godzinach widzieliśmy je. Ogolone głowy. W łachmanach po zmarłych Żydówkach. Dobre ubrania szły do Rzeszy. Nosiły je Niemki. Te w łachmanach mówią, że nie wiedziały o wywożeniu Żydów na zlikwidowanie. Starszych Holenderek już nie było. Zaraz poszły do gazu. Dzieci też.

Zapowiedziano nam, żeby oddać wszystkie cenne rzeczy, szczególnie złoto i drogie kamienie — pod karą chłosty. Poszliśmy do sauny. Przedtem wyrwałem nakrętkę z zegarka i złote pióro. Oddanie ubrań, strzyżenie głów. Cały personel wyłącznie Żydzi. Kąpielowi, kalifaktorzy, dezynfektorzy, ale przede wszystkim szrajberzy. Starszy łagrowy i jego zastępcy-więźniowie Aryjczycy, kapowie też. W obsłudze bloków Aryjczycy. Wielu ma trójkąt kryminalistów. Wydano nam ubrania. Tak jak tym Holenderkom. Zdezynfekowane łachy po zabitych Żydach — czerwone trójkąty, numery. Miski bez łyżek. Trzeba chleptać jak zwierzęta. Szkoda, że mamy do czynienia z ludźmi, a nie ze zwierzętami. Przydział do bloku siedem w polu A.

Patrzmy w szpary. Szeroka droga wzdłuż naszych drewnianych budynków. Środkiem podłużny gliniany piec. W razie bicia kijem głowę więźnia wciska się do drzwiczek pieca. Taka technika. Tą szeroką drogą idzie pochód złożony z kilkuset dzieci. Cztero- siedmioletnie, żydowskie, w końcu płowowłose. Mówili nam potem, że to polskie, z Zamojszczyzny. Obok nieliczne strażę z psami. Dzieci tylko w koszulach. W kabinie-rozbieralni koszule zostawia.

Obok mnie stoi Stanisław Górkiewicz z Krakowa. Po wojnie, przed śmiercią, nadesłał mi oświadczenie złożone przed ZBoWiD, że dzieliłem się z nim chlebem. Złe znosił głód. Był pobożny. Modlił się i na modlitwy zbierał kilku ludzi. Pobożnych było mało. On był ze sztuby, z obsługi, nie z naszej grupy. Przybył z Dory. Obok stoi żołnierz, pseudonim „Drzazga” z Wiger. Mówi: „Patrz na te dzieci, ich matki modlą się do Boga, jeżeli żyją. Do dobrego i miłosiernego, do Matki Bożej, która podobno wysłucha zawsze i pomoże. No i co, gdzie ten Bóg dobry, że tu piorun nie strzeli?”

Spotkałem się z przyjaciелеm Żydem, doktorem Michałem Jęczmieniem. Był od dawna w Auschwitz-Birkenau sanitariuszem, a właściwie człowiekiem do meldowania o tym, ilu już chodzić nie może i że trzeba ich dać do izby chorych, a właściwie w ręce kata, zabijającego zastrzykiem fenolu do serca. No i zgłaszał trupy wyciągnięte za blok, żeby je brało *Leichkommando*. Powiedział mi, że nasza grupa musi zginąć. Nie „numerują was na ręce” tak jak tych, którzy idą zaraz do komina. Trzeba starać się tu zostać, bo macie „iść w transport”. Ale jaki? Wiem od Żydów szrajberów. Już spisują.

Był październik. Po buncie komanda z krematorium (byli tam sami Żydzi do mordowania gazem Żydów) nie wolno było wyjść z bloków. Stałe pędziły samochody z policją. Wyłapali wszystkich. Prowadzili zmasakrowanych, pogrzyzionych przez psy.

A więc nasza grupa podejrzanych, nazywanych przez Niemców bandytami z Warszawy, odjeżdża. Ustawiliśmy się na apel. Był starszy obozu i esesmani. Nadszedł rudy niski Żyd-szrajber. Odczytał dwa numery. Mają pozostać do sprzątania bloku. To ja i Gołębiowski, artysta opery warszawskiej. Będzie śpiewać w chórze dla szefów obozu, a mnie wyratował Jęczmień, podając pisarzowi mój numer 194580. Było to spotkanie „prawnicze”. Ten rudy szrajber był adwokatem wiedeńskim.

Wśród wrzasków szybko ustawiono kolumnę. Odstawiony na bok, nie mogłem pożegnać towarzyszy. Wszyscy zginęli. Po kilkunastu dniach strażę towarzyszącą wróciły. Transport poszedł do Flossenbürga. Był to obóz, o którym mało pisało się po wojnie. Był morderczy, masowo zabijano podczas apeli metodą trzymania na apelu dopóty, dopóki nie zaczną się przewracać. Wtedy dobijano. Tak też zrobiono z naszą grupą. Prawie wszyscy byli żołnierzami powstania z AK, AL, PAL i syndykaliści, którzy — trzeba przypomnieć — bili się na Starówce w sposób nieustraszony. Trzymano ich poza blokami na apelach głodowych.

Informacje od esesmanów miał nasz blokowy Gaszyński. Więźniowie bloku nr 7 mieli duże szczęście. Nikogo nie bił. Ratował, kogo mógł. W sąsiednim bloku nr 6 na polu A blokowym był niejaki Franek z Zagłębia — morderca i kat więźniów.

Gaszyński przeżył. W 1949 r. moja żona zobaczyła, że całuję się i ściskam na środku ulicy z osobnikiem o niezwykle semickim wyglądzie. Był to Michał Jęczmień. Przeżył nawet styczniową ewakuację Oświęcimia. W długiej rozmowie powiedział mi, że wyjeżdża do Izraela.

Wkrótce do bloku przybyli nowi więźniowie. Między nimi znany później i żyjący do dziś Igor Newerly ze swoim towarzyszem, kulawym współwięźniem. Newerly, a właściwie Abramow, był jednym ze sztabowych. Spokojny, rozważny. Obaj przybyli z obozu w Majdanku. Newerly zajmował się uszczuplaniem porcji naszej zupy. W sumie dawało to dość dużą bańkę. Żydzi z komanda krematoryjnego przynosili za tę bańkę złotą dwudziestodolarówkę. Blokowy Gaszyński wręczał ją zaufanemu strażnikowi Niemcowi, a ten przywoził pół litra wódki. Gaszyński do swojej izdebki zapraszał podoficera nadzorującego nasz blok. Przynosił ze sobą sardynki, szynkę w puszkach oraz salami odebrane Żydom przywożonym z Węgier i Austrii. Te popijania zabezpieczały trochę nasz blok przed nagłymi kontrolami nocnymi, podczas których bito i zabijano więźniów. Dla postrachu i przyjemności.

Nagle zabrano mnie do transportu. Jechaliśmy niezbyt długo. Straż. Bicie. Więźniowie klęcząc jechali w odrutowanych wagonach. Przyjechaliśmy o zmroku. Wyczerpani i głodni. Przy wyjściu z wagonów, oczywiście towarowych, stali strażnicy-więźniowie i okładali pałkami wychodzących. Niemcy szczuli psami. Chciano zastraszyć od razu.

Byliśmy w Sachsenhausen-Oranienburgu. Biegiem, dość trudnym dla wygłodzonych i wynędzniałych, ze stacji do ogromnej hali dla samolotów Heinkla. Strażnicy spośród więźniów, głównie kryminalistów, z batami. Na to doświadczony więzień zwracał pilną uwagę, bo jeżeli byłyby kije, to znaczy zabijanie. Było z nami pięciu Francuzów ze starego Oświęcimia, to znaczy nie z Brzezinki. Po

okupacji Francji, około 1941 r. przyszedł transport z przeszło 1200 komunistami francuskimi. Zostało tylko tych pięciu.

Po apelu miłe spotkanie — adwokat Jerzy Czarkowski zesłany do Oświęcimia, jeżeli pamiętam w 1941 r. A więc żyje. Wspomnienia, wspomnienia. Aplikacja sądowa. 24 oddział Sądu Pokoju w domu róg Nowego Świata i Alej Jerozolimskich obok restauracji „Gastronomia”. Aplikacja u sędziów śledczych. Potem udało mi się przejść do Sądu Apelacyjnego. Była to szkoła przemówień świetnych adwokatów. Potem egzamin sędziowski. Uniwersytet. Wykłady prof. Jarry. Tłumy na pierwszym roku prawa. Wolne wykłady w sali wielkiego Leona Petrażyckiego, potężny, sepleniący bas prof. Smoleńskiego, zgryźliwe dowcipy prof. Koschembahr-Lyskowskiego. Wszystko zginęło i dawnej Warszawy nie ma. Czarkowski wypytuje chciwie. Widać, że jest w samopomocy konspiracyjnej.

Jesteśmy w Sachsenhausen. Zwykle udręki obozowe, które trzeba wytrzymać. Kto nie wytrzyma, musi umrzeć. Otrzymałem numer 113100. Po dwu tygodniach idę w niewielki transport. Coś to niedobrze. Takie wyróżnienie. Na drogę luksus — półkilowy bochenek chleba. Przyjazd na miejsce. Przyjęcie spokojne, bez krzyków, po prostu dyskretne. Niskie, skromne zabudowania. Taką jakby fabryczka z czerwonej cegły. Chyba mała kopalnia, bo jest wyciąg windy. Jesteśmy, jak się okazuje, w karnym *Kommando*, które ma kryptonim *Biber II*, a jest w Wansleben am See. Listy od rodziny czasem dochodzą, ale pod adresem centrali obozu Buchenwald. Mam numer więźnia 96444, dopiero cenzura obozowa dopisuje na kopercie Biber II.

Pewnego dnia, było to 10 kwietnia 1945 r., wśród Niemców powstała panika. Okazało się, że czołgi alianckie podeszły blisko pod Wansleben. Potem cofnęły się. W dniu 12 kwietnia zarządzono ewakuację. Otrzymaaliśmy po pół kilo chleba i rozpoznał się marsz. Dla wielu ostatni. Kolumna wynędzniałych ludzi w łachmanach wśród klekotu drewniaków. Dnia 14 kwietnia między wsiami Hinsdorf i Quelledorf okręgu Anhalt nagle nadjechały czołgi. Byli to Amerykanie.

Do Dąbrowy Górniczej wróciłem 21 maja.

KAROL PĘDOWSKI

Przegląd nadesłanych opracowań

Adwokatura polska poniosła w czasie okupacji niemieckiej straty olbrzymie. Adw. Witold Bayer w książce „Adwokatura PRL” w rozdziale „Skład osobowy adwokatury” określa jej ubytek na 56% stanu przedwojennego. Ubytki wśród aplikantów adwokackich były jeszcze znaczniejsze.

Tablice wmurowane na budynkach Rad Adwokackich różnych miast, poświęcone adwokatom i aplikantom adwokackim, poległym lub pomordowanym w okresie wojny, dotyczą osób, co do których istniała dokumentacja ich śmierci na skutek działania okupanta. O losach jednak ogromnej liczby adwokatów brak wszelkich danych. Poginęli wywożeni i likwidowani bez protokołów i świadków. Obecna sesja wśród licznych postawionych celów ma także i ten, aby powiększyć dokumentację martyrologii adwokatury.

Nadesłano 21 opracowań, informacji, notatek i wzmianek o bardzo różnej tematyce i bardzo zróżnicowanych rozmiarach. Niejednokrotnie w tych opracowaniach pomieszane są treści różnych działów tematycznych.

Na wstępie pragnę omówić bardzo interesujące wspomnienie adw. Jana Suleja. Zawiera ono relacje z pobytu w Niemczech na robotach przymusowych. Ten